Nr 167 Kraków, Czwartek dnia 26 Lipca 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35. **Za odnoszenie 15 ct.** Na prowincji: Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70. **Numer pojedynczy 6 ct.** *Adres Redakcji:* **Kraków, ul. św. Anny L. 3.** *Administracji:* **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia: Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie. **Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.** Rękopisów redakcja nie zwraca.

Z dworskich tajemnic.

Sprawa słynnych anonimów na dworze cesarskim w Berlinie, pokutuje już dość dawno, a od chwili aresztowania w. ochmistrza dworu, Kotzego, zyskała niebywały rozgłos. Uderzało to wszystkich, że skandaliczne, żydowskie pisemko berlińskie, *Kleines Journal*, śledziło zntężoną uwagą każdą fazę w rozwoju tej ciemnej, a wstrętnej zakulisowej sprawy. Inne organa żydowskie z niemniejszą lubością rozgrzebywały te brudy, łamiąc sobie niby głowę nad wytropieniem autora anonimów. Tymczasem pojawił się w dysseldorfskiej *Deutschnationale Zeitung* ciekawy artykuł p. t.: „Partja Rotszyldów na dworze cesarza niemieckiego, a sprawa Kotzego", rzucający na odnośne zajścia wiele światła i dla tego zasługuje on na obszerniejsze streszczenie:

Raz przecie — pisze autor — musimy pomówić otwarcie. Gdyby w postępowaniu karnem przeciw cesarskiemu mistrzowi ceremonji, p. Kotzemu, były w grze zwykłe dworskie plotećzki, nie zwracalibyśmy wcale na to uwagi; tu jednakże idzie o inne interesa. Partja Rotszyldów, jak autor zapewnia, pracuje od upadku Bismarcka, wedle pewnego planu, aby z otoczenia cesarza usunąć te osoby, które nie służą bez zastrzeżenia wysokim finansom. Przedewszystkiem zaś stara się dosięgnąć te koła, które zachowując nieco samodzielności, wobec wstrętnego afiszowania się parwenjuszowskiej plutokracji, nie okazują skłonności do zlania swych padań rodzinnych, a konserwatywnych zapatrywań, z paczulowym dobrym tonem arystokracji giełdowej.

Cofnięcie znanego z tak gorąco przez katolickie centrum i konserwatystów popieranego projektu szkolnego, ministra Zedlitza, wedle autora, należy także odnieść do wpływów żydowskiej kliki dworskiej. Zwierzątko objuczone złotem, znalazło przystęp nawet do komnat cesarskich. Równocześnie z wniesieniem projektu szkolnego, powstał z inicjatywy cesarza plan, przedsięwzięcie rozmaitych budowli, między innemi, także wielkiego tumu w Berlinie. Na takie rzeczy potrzeba pieniędzy, w które skarb cesarski nie obfitował; dostawcami mogli być zatem tylko finansowi potentaci berlińscy, ściśle złączeni z domem Rotszyldów; aliści zdawało się, że złotodajne źródła powysychały... Zaledwie jednak cofnięto projekt szkolny, gdy padły wszelkie zapory i miljeny na budowle popłynęły szerokiem korytem. Jak autor dowcipnie zauważa, ministrowi finansów widocznie zdawało się, że wybudowanie tumu będzie dostatecznem wynagrodzeniem za cofnięcie projektu szkolnego, który miał szerzyć ducha chrześcijańskiego...

Takiemi „zasadami" rządzi się dworska partja Rotszyldów we wszelkich innych sprawach. Wpł w jej nietylko daje się spostrzegać w mianowaniach, wyróżnieniach i udzielaniu orderów, ale zdołał nawet wytworzyć pewien system odosobnienia cesarza wobec dążeń ludu niemieckiego.

Jakież są osobistości, reprezentujące partję Rotszyldów przy dworze cesarskim? — pyta autor. — Wielka ich liczba, a główną rolę odgrywa płeć piękna. Przed kilkoma laty bruździła Francuzka, p. Hintzpeter, niebawem jednak usunęła ją konkurencja pięknych cór Racheli — pełnej krwi! Wspomniawszy o pani Friedlaender, Mendelsohn-Bertholdy i innych, stwierdza autor, że dopóki istniała możliwość, iż owe koła arystokratyczne, mające jeszcze pewną odrazę do „rasowej" arystokracji finansowej, zyskać by mogły na dworze przewagę, dopóty partja Rotszyldów nie była pewną wygranej. Trzeba było „oczyścić" koła dworskie. Ku temu wypróbowanym okazały się środkiem niezliczone, spotwarzające listy bezimienne, które puszczano w kurs od dwóch lat. Cel tej manipulacji jest jasny dla obeznanych z położeniem. Idzie o podszczuwanie wzajemne tych osobistości dworskich, które rotszyldowskiej grupie nie są przyjemne. Autor anonimów stoi bezwątpienia na żołdzie partji Rotszyldów. Denuncjowanie Kotzego jest niewinną zabawką w porównaniu z całym piekielnym planem. Jednakże wydarcie urzędu — nie wiele zresztą znaczącego — p. Kotzemu i postawienie na jego miejscu figury z własnego obozu, nie mniej leży partji Rotschyldów na sercu. Za pomocą listów, podjudzających i innych haniebnych sztuczek, zdołano już wyprzeć dwóch książąt: ks. Stolberg-Wernigerode i ks. Pless, a zaś rozgoryczenie w kołach konserwatywnych doprowadzono do tego stopnia, iż cesarz widział się spowodowany oświadczyć, że komu się u niego nie podoba, tego nie chce zatrzymywać, słowem, cel „oczyszczenia" kół dworskich zostanie niebawem osiągnięty.

Zupełnie jest nam obojętny — kończy autor — mniejszy lub większy udział naszej szlachty w dworskiem życiu — ale jest rzeczą ogromnie niebezpieczną nietylko dla ojczyzny, lecz także dla cesarstwa, jeżeli otoczenie głowy państwa składać się będzie bądź z reprezentantów, bądź też ze sług wysokich finansistów, przyjaciół Rotszylda, w ogóle z tych, którzy z zasady należą do związku *Alliance Israélite universelle*. Naród niemiecki powinien otrząść się z uścisków tej *boa constrictor*.

Sprawy bułgarskie.

Czytelnicy nasi zauważyli już może, że stosunkowo dużo miejsca poświęcamy sprawom bułgarskim. Notujemy skrzętnie każdy objaw rozwoju społecznego, ekonomicznego i politycznego Bułgarji. W ostatnim czasie śledziliśmy z uwagą przełom, jaki nastąpił w polityce młodego słowiańskiego państwa, którego upadły naczelnik, a tym był Stambułow niezaprzeczenie, niejedne z dziejów naszej niepodległości — jak sam przyznawał — wyciągał wnioski na korzyść swej Ojczyzny. Bułgarja, jak ongi Polska, stoi dziś wobec narzucającego się z „dobrodziejstwami" północnego caratu, stąd niekłamane obudza w nas współczucie.

Książę Ferdynand, od czasu dymisji Stambułowa, dziwnie stał się rozmownym. Przed korespondentami, interwiewerami, nawet współtowarzyszami podróży rozwodzi się nad ostatniemi wypadkami Bułgarji, określa swoje stanowisko i stawia wnioski na przyszłość. Wyczerpany pracami rządowemi, wyjechał, jak rok rocznie, do Karlsbadu, aby nabrać nowych sił do ciężkich zadań księcia-panującego i złagodzić stare swoje cierpienia żołądkowe. Ale i w ustroniu Karolowych Warów ani na chwilę nie przestaje myśleć o sprawach Bułgarji, a sądząc widocznie, iż głośne rozmowy przyczynią się do wyjaśnienia położenia i wyjdą tem samem na pożytek jego państwa, poddaje się uciążliwym obowiązkom przyjmowania gości, przed którymi z podziwienia godną otwartością daje oświadczenia, jakie uważa za potrzebne. *N. Fr. Presse* ogłasza w korespondencji, przysłanej jej z Karlsbadu, opis przyjęć u księcia i niektóre jego uwagi. Książę skarżył się wobec gości, że spotykają go wcale nieuzasadnione zarzuty, chociaż on w ostatnich zajściach spełnił tylko swój obowiązek i działał na korzyść Bułgarji. Zapewniał, że innego wyjścia z fatalnego, twardemi rządami Stambułowa wywołanego położenia nie było, niż dymisja. Że zasługi Stambułowa umie ocenić w całej pełni i że wszelkiemi siłami starał się zatrzymać go w urzędzie — to pewna, atoli „kraj i tron były w niebezpieczeństwie, gdybym był uparcie nie zważał na ogólne usposobienie; trzeba było zostawić wolny bieg wypadkom". Następnie wspominał książę o entuzjastycznem przyjęciu, jakiego doznał w przejeździe po ustąpieniu Stambułowa. „Nie intrygi spowodowały jego upadek; był on raczej skutkiem coraz to nieznośniejszego systemu, którego się trzymał".

Zwracając się do przyszłości Bułgarji zaręczał książę, że „wszystkie stronnictwa pełne są nadziei, iż koniec wypadków będzie dobry." „Wszyscy jesteśmy Bułgarami!" — rzekł raz pewien dygnitarz duchowny do księcia: „Zowią nas Rosjanami, a jednak nigdy nie zapomnimy, iż pierwszym naszym obowiązkiem jest poczuwać się do patrjotyzmu". W końcu kładł książę nacisk na program swój, który dąży do wewnętrznego rozwoju Bułgarji, polepszenia administracji i uporządkowania finansów, a zaś na zewnątrz do zachowywania przyjacielskich stosunków z wszystkiemi mocarstwami i streszcza się w dwóch słowach: „Wolność i uprawnienie Bułgarji."

Jak widzimy, wyraża się książę wcale pięknie i dobitnie, czy jednakże wywody jego osiągną pożądany skutek, to kwestja arcywątpliwa. W każdym razie byłoby może dobrze, gdyby książę zechciał sobie przypomnieć znany wierszyk: „Ach, żałowałem może tysiąc razy, że mi się mówić za wiele zachciało, lecz nigdym jeszcze w życiu nie żałował, jeżelim kiedy powiedział za mało!"

Jak te pokojowe zamiary Księcia tłómaczą sobie moskalofile bułgarscy i Rosja, to najlepiej odzwierciedla się w ostatniej korespondencji *Swieta*, przysłanej mu wrzekomo przez przewódcę moskalofilskiego stronnictwa w Bułgarji a zarazem kandydata do teki ministerjalnej. Otóż p. X. twierdzi, że książę nie może być moskalofobem, bo zaryzykowałby swój tron, którego obronę powierzył już moskalofilom. Po nowych wyborach będą oni panami sytuacji. Księ-

żę, jest pono gotów zezwolić na chrzest swego syna w obrządku prawosławnym, a później zostanie sam przez partję moskalofilską zmuszony do przejścia na prawosławie. Potem nastąpi restytucja tyrnowskiej konstytucji i t. d. *Sapienti sat!..*

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 24 lipca.

(*N. T.*). Zdając sprawę z uczty, którą grono obywateli urządziło przed tygodniem na cześć Jeża-Miłkowskiego, zaznaczyłem z ubolewaniem, iż nie wzięły w niej udziału sfery właśnie do tego najbardziej powołane. Przyczyna dziś już jest jasną, lecz nie przestaje być dziwną; sfery owe bowiem od tamtego bankietu z umysłu się wstrzymały, a z demonstracyjnym bankietem wystąpiły wczoraj. Nie myślę wcale twierdzić, jakby dla człowieka tej miary i zasług, co powieściopisarz-patrjota Jeż, dwie uczty, choć prawie równoczesne, były za wiele; czy jednak w danych okolicznościach takie manifestowanie panujących, niestety, między nami różnic i antagonizmów, dość uzasadnione, było istotną potrzebą, czy mogło Jeża szczerze rozradować i czy pod pewnym względem nie narazi go na skutki, wcale niepożądane, o tem wszystkiem wątpię, a wątpię nie bez podstaw... Bywają wypadki, w których zebranie przeciwnych sobie żywiołów u wspólnego stołu staje się niemożliwem, bywają ludzie, jednym zanadto drodzy, drugim zanadto niesympatyczni; tu jednak taki wypadek nie zachodził, a Jeż miał prawo nietylko do szacunku i hołdów poszczególnych partyj, ale nas wszystkich, skupionych przy stole jednym. Stało się inaczej; szkoda więc, iż złożyliśmy nowy dowód, jak wielką rolę, nawet w podobnych, niecodziennych chwilach, grają u nas namiętnostki, prywata i próżność... Bankiet wczorajszy zgromadził 150 osób; wznoszono liczne toasty w języku polskim, ruskim i litewskim, wielbiąc poczucie obowiązku obywatelskiego, które Jeż zawsze ponad wszystko stawiał; mocarza pióra, który w literaturze naszej spełniał misję społeczno-rodzinną i hasła pracy organicznej sprowadził do właściwej granicy; jednolity i konsekwentny, opierał się on na tradycji rycerskiej, lecz bił zarazem w struny demokratyczno-postępowe, w imię zwycięstwa nowych idej krzewił dodatnie ideały naszego odrodzenia; przed sędziwym wodzem winny pochylić się wszystkie sztandary, a młodsze pokolenie pieczętować się herbem „Jeża“... Miłkowski w pięknej odpowiedzi nawoływał do wspólnej miłości, bo w niej jedyna droga dla zbawienia Ojczyzny!

Udział we wczorajszym bankiecie byłby był znacznie większy jeszcze, gdyby nie nagły zgon jednej z Warszawianek, Kassyldy Kulikowskiej, zmarłej tuż prawie przed ucztą, na udar serca... Wszystkie dzienniki tutejsze poświęcają śp. Kulikowskiej wspomnienia nader ciepłe, jako zacnej Polce, kobiecie niepospolitego serca i umysłu, pełnej poświęcenia nauczycielce i zasług na polu edukacyjnem, opiekunce sierot i biednych, twórczyni kasy zapomogowej w Warszawie dla bon, którą to wielce pożyteczną itnstytucję zdołała śp. K. wprowadzić w życie po zwalczeniu mnóstwa ogromnych przeszkód. Pokój i cześć jej popiołom!

W długim szeregu przeróżnych Zjazdów, jakie dzięki Wystawie, nasze miasto tego roku w murach swoich gościło, zasługuje na wzmiankę i zebranie „Kijowiaków“, tj. byłych słuchaczów polskich na Uniwersytecie niegdyś wileńskim, a przed pół wiekiem z górą przeniesionym do Kijowa. Do koleżeńskiej biesiady zasiadło ich wczoraj 40 w salonie Koła literacko-artystycznego. Swietna to musiała być szkoła i dzielne pokolenie, skoro takich wydały wychowańców, jacy złożyli się na owo grono: same piękne charaktery, wyższe umysły, sami ludzie rzetelnej pracy, głębokiego poczucia obowiązków, sami dobrzy synowie kraju, wszyscy patrjoci, znani i cenieni... Uchwałą zebrania zostali dr Tretiak, dr Kwaśniewski i Dubiecki Marjan powołani, by skreślić dzieje wszechnicy kijowskiej od chwili jej powstania, czyli od lat 60.

Przebieg i rezultaty Zjazdu literatów i dziennikarzy znane już z dokładnych sprawozdań. Chciałbym dodać dziś słówko o tem, na co w nich miejsca nie było, co jednak niemniej pamięci jest godne, słówko o ogólnem wrażeniu po II. naszym Kongresie. Głosów krytyki nie brakło, nawet krytyki ostrej i złośliwej choć przeważnie nieuzasadnionej. Krytykowano niemal wszystko i wszystkich tj. nas, lwowiaków, nie bacząc na szczególne trudności, z któremi każdy Zjazd literacko-dziennikarski jest połączony.

Mojem zdaniem, podziwiać należy, że Zjazd podobnie niesfornych, jak nasze, żywiołów, i tak się udał, że tylu nań przybyło, że długie i ożywione rozprawy odbyły się bez żadnego, literalnie bez żadnego skandalu, nawet zamieszania i nieporozumienia; że obok naiwnych, jak na każdym prawie Zjeździe, powzięto i rozsądne i pożyteczne rezolucje; że wreszcie, bądź co bądź, wzmocniono łączące nas węzły narodowe i pokrzepiono niezawodnie ducha rodaków ze stron dalekich, nietylko chwilą swobody, wymianą patrjotycznych myśli, ale i widokiem niespodziewanych postępów kraju, rozwoju galicyjskiego społeczeństwa. Jeżeli po za tem były jakie braki istotnie, godzi się, sądzę, traktować je z wyrozumiałością i życzyć tylko, by stały się ziarnem doświadczenia dla przyszłości. Pod jakim zaś względem mianowicie. Oto za mało poznaliśmy się nawzajem, za mało dano sposobności do zbliżenia się towarzyskiego; nie urządzono ani jednej wycieczki zbiorowej, która ku temu najwdzięczniej służy, a zbyt obfity program obrad sekcyjnych zajął dużo czasu na dyskusje nieproduktywne w sprawach albo zbyt miejscowych, albo niepraktycznych, niewłaściwych. Wszędzie dawał się czuć, że tak powiem, nastrój zbyt sztywny, zbyt oficjalny, który zwłaszcza u gości zakordonowych, niesmak wywołał. Dość wspomnieć o owych 13 urzędowych toastach, wielbiących na Zjeździe literatów i dziennikarzy, wszystkie znakomite czynniki społeczno-polityczne, prócz tych właśnie, które z literatarą i prasą łączą się bezpośrednio; na Zjeździe prasy — prasa w kąt poszła... To przykro wyznać, ale wyznać trzeba, aby drugi raz tak się nie stało, bo tak być nie powinno. W tej jedynie intencji zapisuję uwagi powyższe, daleki od zapoznawania lub lekceważenia zabiegów i trudów, poniesionych przez komitet zjazdowy i czcigodnego prezesa, dra Kubalę.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z pod Wieliczki d. 25 lipca.

Niejednokrotnie zwracaliście już uwagę na rozumną i wielce dodatnią działalność Towarzystwa rolniczego. okr. w Wieliczce, które, nie marnując czasu na czcze gadaniny, w każdym kierunku roztropnie pracuje i stara się przedewszystkiem o to, by jego członkowie odnosili korzyść jak największą. Teraz uczyniło ono nowy krok naprzód, gdyż, pragnąc ułatwić rolnikom nietylko swego okręgu, ale i dalszych okolic, nabywanie dobrych maszyn i narzędzi rolniczych, porozumiało się z kilkunastu pierwszorzędnemi fabrykami, a uzyskawszy od tychże bardzo znaczne zniżenie cen, wprowadziło w życie, jako osobny dział swych czynności, „Pośrednictwo w nabywaniu maszyn i narzędzi rolniczych“. Pisemne zamówienia przyjmuje wydział Towarzystwa, udzielając na żądanie wyjaśnień co do wyboru maszyn, ich ceny i szczegółowych warunków nabycia.

Spodziewamy się, że do kogokolwiek głos ten dojdzie, a tej, lub owej maszyny będzie potrzebował, że ten bezzwłocznie uda się do naszego Towarzystwa rolniczego, którego obywatelska działalność daje najlepszą rękojmię, iż wszystko, czego ono dostarczy, będzie bez porównania lepsze i tańsze, niż to, co zachwalają wędrowni ajenci, którzy najczęściej łatwowiernych w ohydny sposób wyzyskują. Obywateli wiejskich prosimy gorąco, aby o tem raczyli włościan uwiadomić, gdyż i ci coraz już częściej zaopatrują się w lepsze narzędzia rolnicze, a niektórzy z nich kupują nawet małe ręczne młocarnie.

Harklowa p. Skołyszyn 24 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W sobotę dnia 21 bm. zgorzał w górskiej wiosce Harklowej pod Skołyszynem kościółek parafjalny i to zgorzał tak doszczętnie, iż ani jednego aparatu kościelnego z szalejącego żywiołu uratować nie było podobna. Lud płacze i jęczy w żalu, gdyż klęska to dla niego nietylko moralna, ale i materjalna, nadzwyczaj ogromna, wobec bowiem nędzy ogólnej — zwłaszcza wśród naszej górskiej ludności i wobec postawienia właśnie nowej szkoły w Harklowej — niepodobna nawet myśleć o zebraniu odpowiednich funduszów w parafji na zbudowanie nowego Domu Bożego. Msza św. o ile pogoda dozwala — odbywać się musi przy pożyczonych aparatach kościelnych, pod gołem niebem, — a po religijne pociechy w razach nagłych udawać się trzeba aż do sąsiednich parafij — gdyż na razie nie ma nawet miejsca na przechowanie Sanctissimum!

Utworzył się wprawdzie miejscowy komitet z obywateli okolicznych i włościan, z miejscowym proboszczem na czele, w celu zbierania składek na kościół i najpierwsze potrzeby, wszelako nie mało jeszcze czasu upłynie, nim choć najskromniejszy kościółek będzie mógł stanąć, tymczasem liczna, acz biedna nasza ludność górska, bez Domu Bożego i pociech religijnych zostaje.

Odwołujemy się też do serc chrześcijańskich, by raczyły w tej nędzy biedną naszą parafję wesprzeć i poratować, a litościwy Bóg wszelki i najdrobniejszy datek stokrotnie wynagrodzi.

„Bis dat, qui cito dat“ — mówi przysłowie, a wszelkie i najskromniejsze datki, czy w pieniądzach, czy w aparatach kościelnych, z wdzięcznością przyjęte zostaną, bo brak wszystkiego.

(Administracja naszego pisma, chętnie będzie przyjmowała datki na ten cel szlachetny, a ktoby chciał wysłać pieniądze wprost, ten niech adresuje do ks. St. Hańskiego, proboszcza w Harklowej, poczta Skołyszyn).

Echa kąpielowe.

Karlsbad 20 lipca.

Dwa lata mej niebytności u wód tutejszych, widoczną i znaczną sprowadziły w nich zmianę. Już przy dworcu kolei, przy wjeździe do miasta, powstała cała nowa część jego; dalej nieco ponad Ciepłą (Teplą) rozsiadło się *Quai*, którego wspaniałych i olbrzymich hotelów i domów nie powstydziłyby się pierwszorzędne stolice. Park i Gartenstrasse wydłużyły się również i zmieniły swój wygląd. Tuż pod samym „Petit Versailles,“ gdzie niegdyś rozciągały się i falowały pola, dziś wznoszą się wille; widać oparkanione fundamenta, wytknięte linje nowych ulic i domów, wśród których na wzniesieniu dźwiga się przyszła cerkiew prawosławna. U samych źródeł masa starych i małych znikło domów: na ich miejsce wyrosły okazałe i ogromne kamienice; inne, jak gdyby zrzuciły swoje skromne i stare szaty i przywdziały nowe, bardziej odpowiednie obecnym wymaganiom, gustowi i swoim rozmiarom. Na *Alte Wiese*, co krok też spotyka się odmienne od pozostałych jeszcze, a niewielu już konserwatywnych zabytków z przeszłości, fronty, z któremi tak odmłodzone budynki zmieniły i dotychczasowe swoje nazwy. Wielu też z nich odnaleźć nie mogłem; widocznie zginęły one bezpowrotnie, jako może mniej poetyczne, mniej interesujące, czy obiecujące.

Śród tych przemian, w oświetleniu elekryczności (dzisiaj już zaprowadzoną tutaj wszędzie) Karlsbad zyskał niewątpliwie bardzo wiele, choć i utraca on coraz bardziej charakterystyczne swoje cechy, coraz więcej przekształca się, jakby w jakieś ogromne przedmieście, czy nawet w część niby stołecznego grodu. Czy owa gorączka budowania, czy gwałtowny ten rozrost nie grozi mu jakim „krachem“ — przesądzać boję się i nie

chcę; to pewna, iż pomimo ogromnego zjazdu gości, wolnych mieszkań jest już bez liku i że gospodarze i właściciele miejscowi, użalają się ustawicznie na brak lokatorów i stąd złe interesa. Z drugiej znów strony Karlsbad hołduje widocznie i idzie w tem za prądem obecnej chwili, ubiegającej się za komfortem, a choćby złudnym blichtrem; toteż w myśl tych wymagań, w miejsce dawnej *Sale de Saxe* stanął *Grand hotel Pupp*, zajmujący znaczną przestrzeń w trzypiętrowym trójboku, urządzony z przepychem, przyczem jedna z sal, tak zwana *Salle d'honneur*, ma ściany obite kosztownemi gobelinami i freski na stropie znakomitego pędzla: prawda, że i ceny są tu słone. Również na miejscu nieestecznego browaru, który niegdyś kończył tak zwaną *Neue Wiese*, wznoszą teraz łazienki, które bogactwem urządzenia i przepychem, mają przejść i zaćmić wszystkie dotąd znane. Ceny jednak kąpieli w nich uczynią je przystępnemi tylko dla plutokracji i wyższych sfer społecznych. Mają być też one przeznaczone dla osób ukoronowanych, lub chcących zaimponować innym.

Po bezustannych deszczach czerwcowych obecnie pogoda zdaje się ustalać, toteż codziennie zwiększa się napływ gości, choć wiele znowu odjeżdża. Dnia 6 lipca lista wskazywała 15,722 partyj z 20.927 osobami, tj. trzy razy tyle, co w Marjenbadzie. Między tymi bawią jeszcze dotąd: wielki książę Piotr Mikołajewicz z małżonką, arcyksiężniczki austrjackie (Immaculata) z damami dworu, brat królowej Carmen Silvy ks. Ferdynand bułgarski i całe szeregi przeróżnie utytułowanych pań i panów.

Galicja tym razem dostarczyła niewielu, są jednak: ks. Borkowski, państwo Jędrzejowiczowie, hr. Drohojowski. Warszawa i Królestwo są nader licznie reprezentowane. Życie kąpielowe idzie zwykłym trybem, koncerty Szwedów, Tyrolczyków, cyganów, wojskowej i miejscowej kapeli, reuniony, teatra miejski i tak zwany „Variété", przedstawienia przejezdnych artystów i artystek wszelkiego rodzaju, począwszy od prestydigitatorów, a skończywszy na muzykach, śpiewakach, nawet hypnotyzerach — rozrywają zebrane tłumy różnoplemienne i różnojęzyczne, chciwe zabawy, rozrywki i odpoczynku. Co prawda jednak, tłumy te straciły wiele z dawnego swego charakteru; nie spotyka się już pośród nich tej rozmaitości, co dawniej, zwłaszcza barwnych narodowych kostjumów, nawet twarzy! Wszystko pociągnął jednostajny cywilizacyjny pokost i oprócz jakiejś włościanki, której zresztą dość pospolita głowa, ginąc w kokardach olbrzymiego czarnego czepca, wygląda, jakby z hebanowych ram średniowiecznego obrazu; jakiegoś Turka o wąsach, malowanych na końcach cynobrem i chudego Greka w fezie, o śniadej cerze i niezwykle wysokim wzroście; a nareszcie trzech murzynów i murzynki, jako służby przybyłych tutaj Amerykanów, lub miejscowych pierwszorzędnych restauracyj, nie spotkałem nikogo z godniejszych wzmianki.

Ze zwiększającą się corocznie liczbą przybywających (chociaż w roku bieżącym deszcze i zimna ogromnie powstrzymały frekwencję), jest obecnie przeszło o tysiąc osób więcej, niż w r. z. o tej samej porze. Zwiększenie się liczby kuracjuszów zwiększyło i liczbę doktorów. W r. b. przybyło do poprzednich 13 nowych, a w liczbie tych i kilku Polaków. Nie wdając się w zawiłą kwestję, czy zwiększona liczba chorych wywołuje zwiększenie liczby lekarzy, czy przeciwnie, pomnożenie się tych ostatnich oddziaływa na wzrost pierwszych, zapewnić mogę, iż starsi, jak dr Stiche i Chassewicz, chętnie widzą to wzmocnienie lekarskiego stanu, gdyż i tak przeciążeni są pracą i jak to od nich słyszałem, owa konkurencja obu stronom wyjść może tylko na pożytek. Złośliwy zaś epigraf, jaki spotykałem w kilku miejscach, widocznie odnosi się do niemieckiej braci Eskulapa, gdyż nasi doktorzy są równie skuteczni, jak i tutejsze cudowne wody, których, choćby sam już widok, gdy spienioną i wrzącą fontanną tryskają w górę z niezgłębionych i tajemnych otchłani, budzi wiarę i ufność w cudowną, uzdrawiającą leczniczą ich siłę.

Głos kapłana.

(Kościół w Kochawinie).

Kochawina 20 lipca.

Już dłuższy czas, bo od 2 lat, wstrzymywałem się od wszelkiej korespondencji, a nawet przez jakiś czas nie podawałem wykazu ofiar do gazet, by pokazać ludziom małej wiary, że datki wpływają nietylko z powodu moich odezw, lub odczytywania w gazecie listy ofiar, jak niektórzy utrzymują, ale, że w tem palec Boży i opieka Marji. Zamilkłem zupełnie, a mimo to ofiary płyną i mogę powiedzieć, nawet więcej, choć taka nędza i najrozmaitsze klęski, co dowodzi, że nie moje odezwy powodem tych składek, ale właśnie te klęski najrozmaitsze, ta nędza i utrapienie, w których serce każdego dobrego katolika szuka pociechy i ulgi u samego źródła, tj. u Stwórcy wszechmocnego przez najlepszą Orędowniczkę i Królówę ziemi naszej, Marję, która w tem cichem ustroniu kochawińskiem obrała sobie niejako tron i wzywa do siebie wszystkich utrapionych i uciśnionych. Powodem więc, choć drobnych, ale licznych ofiar, są potrzeby duszy i ciała, którym to biedne serce ludzkie zaradzić pragnie; a że ta cudowna Matka wysłuchuje gorące, a szczere prośby i tysiące serc zaspakaja, to też jedni z wdzięczności składają ofiary, inni znów dla uproszenia łask. Niejeden sobie może pomyślał, czytając nieraz listę ofiar, żeby już dosyć było tych składek, tem więcej, że tyle w kraju klęsk, tyle nieszczęść, gdzieśmy powinni spieszyć z pomocą. Na to tyle tylko odpowiem, że dzieło takie, to nie dzieło kilku setek, lub kilkunastu tysięcy, a więc też w krótkim czasie nie można zebrać odpowiedniej sumy w dzisiejszych przykrych czasach.

Zresztą, choć tyle biedy wszędzie, ile mimo to marnujemy niepotrzebnie grosza, a nie spieszymy, by złemu zaradzić, albo budujemy teatra, które miljony kosztują, gdzie zamiast pielęgnowania piękna, Sztuki, podaje się najczęściej truciznę dla młodego pokolenia, czyżbyśmy nie mieli postawić tej świątyni, w której odbywa się najpiękniejsza i najważniejsza scena zbawienia duszy, gdzie z najrozmaitszych i odległych miejscowości spieszą wierni, by u stóp tej Królowej naszej, po kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu latach, pojednać się z Bogiem, oczyścić nieraz sumienie po najburzliwszem życiu i uzyskać spokój serca? Powtóre nie mogę tego dzieła zakończyć, aby tylko wykończyć, bo nietylko ja, jako kapłan i jako wierny syn tej ziemi, nie zaspokoiłbym swego serca, ale obraziłbym serca tysiąca wiernych, dobrych dzieci Marji i dobrych synów tej ziemi, gdybym się nie starał, aby ta świątynia, nie mówię już z przepychem, ale przynajmniej odpowiednio, nie była przystrojona, bo każdy, jako dobry katolik i prawdziwy czciciel Marji, chciałby swej niebieskiej, najukochańszej Matce ofiarować coś najlepszego i najpiękniejszego, a jako dobry syn tej ziemi nie chciałby, aby dzieci jej splamiły się niewdzięcznością względem najlepszej Opiekunki swojej, która tyle miejsc na naszej ziemi ukochała, i nie chciałby, aby okryły się wstydem wobec innych krajów, gdzie miejsca przez Marję wybrane, pięknie i bogato przyozdobiono, podczas gdy tutaj od 30 lat nie można zwykłej świątyni wykończyć, nie wątpię przeto, że znajdą się serca, znajdą się ofiary, by choć nie bogato, ale odpowiednio wykończyć tę świątynię.

W zeszłym roku wykończono posadzkę, ołtarz wielki i czworo drzwi, co kosztowało koło 11.000 złr. Tego roku przybył organ piękny, balustrada przed wielki ołtarz i na chór, 6 figur kamiennych, do uzupełnienia 12 apostołów i 4 ewangelistów, żelazna brama przed kościół, balkonik i rozpoczęto oparkanienie k ścioła. Chciałem jeszcze zamówić ambonę i dzwony za kwotę 3.000 złr., lecz ponieważ na roboty już skończone tego roku, lub rozpoczęte za kwotę 7400 złr, zapłaciłem zaledwie 1580 złr., więc mi jeszcze nie dostaje około 5000 złr., przeto nie mogłem robić większych zamówień. Zostawiam tę sprawę Bogu i Matce Najświętszej, by sobie wyszukała serca, któreby były w możności przyczynić się do rychlejszego i zupełnego urządzenia tej świątyni, tym znów, którzy na to wszystko, co zrobione dotychczas, dawali ofiary, składam staropolskie „Bóg zapłać" i szczere zapewnienie, że przy każdej ofierze mszy św. przed cudownym obrazem M. B. polecam ich i ich potrzeby Bogu i Marji. Wobec dzisiejszych potrzeb i klęsk, trudno mi się odzywać z prośbą o dalsze składki, jednak mam to mocne przekonanie i wiarę, że bez moich odezw Matka Najśw. wynajdzie sobie serca, wynajdzie wierne swoje dzieci, które widząc, że jeszcze są tak wielkie potrzeby, pewnie nie odmówią pomocy, tem więcej, że świątynia ta jest świątynią całego kraju, że ma być dziełem wdzięczności za tysiączne łaski i dobrodziejstwa, które tak hojnie rozdziela, czego dowodem choć drobne, ale tak liczne ofiary, wynoszące już przeszło 40.000 złr., a ofiary to szczere i z chęcią złożone, bo nikt za niemi nie chodzi. Grosz to nie bogatych, nie wielkich, ale po większej części grosz wdowi, grosz ciężkiej pracy, grosz od ust odjęty. Narzekają niektórzy na liczne składki, ale po największej części ci, którzy mało kiedy, albo wcale nie przyczyniają się do tych składek, przeciwnie, ci, którzy dają, gdzie tylko mogą, nienarzekają, bo to rzecz zupełnie dobrowolna, nikogo nie zobowiązuje, a w obec dzisiejszych, przykrych stosunków, gdzie i klasa zamożniejsra liczyć się musi z groszem, tylko wspólnemi siłami, tylko centkami, przez ogół składanemi, możemy coś większego zrobić

W tym roku, 25—27 sierpnia, ma być konsekracja kościoła i przeniesienie cudownego obrazu Matki Boskiej do nowego kościoła. Uroczystość tę pragnął bardzo odprawić ś. p. książę kardynał Dunajewski. Bliższe szczegóły uroczystości będą później we wszystkich pismach ogłoszone. Piękna to i wzniosła będzie uroczystość, jednak do niej potrzeba bardzo wiele, ufam jednak, że czciciele Marji będą mi we wszystkiem pomocni. Potrzebne są nosze na przeniesienie obrazu i 4 tablice z wotami, a cztery piękne sztandary do procesji, któreby już potem zostały w nowym kościele. Byłoby także pożądaną rzeczą, aby cały aparat do Mszy św. z dalmatykami do asysty, oraz kielich i monstrancja na tę uroczystość były nowe, kupione i jako pamiątka tej uroczystości zostały. Nie ma także wiecznej lampy przed wielki ołtarz, która teraz koniecznie jest potrzebna. Nadmieniam o tem wszystkiem, bo może się znajdzie jaka poczciwa dusza, któraby może co z tych rzeczy na uroczystość zapewniła. Gdy pierwszy raz obraz przeniesiono z kapliczki do kościoła, byli dostojnicy wszystkich trzech obrządków, mam nadzieję, że i teraz ten akt przeniesienia Matki Boskiej odbędzie się wspaniale, nietylko przy licznem zgromadzeniu wiernych i czcicieli Marji, ale także w obecności najwyższych dostojników Kościoła i kraju.

Wkończu nadmieniam, że u p. Hawranka we Lwowie naprzeciw OO. Jezuitów, znajduje się na wystawie obraz M. B. Kochawińskiej w ramach, tej samej wielkości, co oryginał, w cenie 200 złr. Wspaniały ten obraz może być nietylko miłą pamiątką, ale także ozdobą najpierwszych salonów lub kaplic domowych. Taki sam obraz znajduje się w kaplicy biskupiej w Krakowie, w bocznym ołtarzu.

Ks. Jan Trzopiński; adm. par. p. Żydaczów.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Licytacje. W celu oddania w przedsiębiorstwo dostawy szutru na drogę strategiczną baligrodzką w sanockim okręgu budowniczym na trzechletni okres tj. na lata 1895, 1896 i 1897 odbędzie się dnia 8 sierpnia 1894 w Starostwie w Sanoku ponowna licytacja ofertowa. Koszta fiskalne dostawy szutru w rokn 1895 w ilości 2490 m³ wynoszą 4875 zł. 90 ct. w. a. Oferty wnosić należy do godz. 12 w południe 8 sierpnia.

Sąd w Peczanižynie podaje do wiadomości, że w dniu 6 sierpnia br. o godzinie 10 rano, powyżej ceny szacunkowej, a zaś w dniu 10 września br. nawet poniżej tejże, odbędzie się licytacja realności. Cena wywołania 1620 zł. Wadjum 162 zł. a. w. — Sąd powiatowy w Nadwórnie przeprowadzi publiczną sprzedaż posiadłości w dniach 21 sierpnia i 19 września. Cena wywołania 3037 zł. Wadjum 303 zł. 70 ct. — Sąd powiatowy w Milówce rozpisał egzekucyjną licytację realności dłużniczej w Milówce 28 sierpnia i 28 września br., każdym razem o 10 rano. Wadjum 1665 zł. Cena szacunkowa 16650 zł. —

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

46 (Ciąg dalszy).

— Pięćset dolarów! — pomyślał Paryżanin. Wszyscy Chińczycy są skąpi niesłychanie... Owa sprawa musi być zatem czemś strasznem! — Uczony nie poznał się na wyrazie twarzy Francuza.

— Nie traćmy czasu na wybiegi i targi niepotrzebne. Upoważniono nas iść aż do sumy okrągłej dwóch tysięcy dolarów. To cena ostatnia. Przyjmujesz pan?

Za taką cenę — pomyślał Lavaréde — zażądają odemnie napewno, żebym resztę miasta wysadził w powietrze!

— I cóż?

— Ha! przyjmuję... Kiedyż dostanę pieniądze?

— Za trzy dni, o północy.

— Oho! — W tym wykrzykniku Armanda czuło się gorzki zawód. Gdyby mu tak dano zaraz na rękę jakąś część tej sumy, mógłby był odstąpić od zamiaru ogłaszania w *Californian Times*, o sposobie nieomylnym wygrywania na wyścigach, co nie miało szczęścia podobać się *miss* Aurecie.

— Co panu jest? — Spytał Chińczyk zaniepokojony.

— Nic zupełnie... Powtarzam, że przyjmuję. Cóż mam czynić?

— Uwiązać spory kamień do nogi trupa i wrzucić martwe zwłoki do morza.

— Rozumiem! — Armand uśmiechnął się znacząco. — To wy postaraliście się uczynić martwym tego człowieka?

Uczony potrząsł głową.

— Bynajmniej, choroba śmierć nań sprowadziła.

— Ejże! .. Nie idzie więc o pokrycie zbrodni? A za cóż ofiarujecie mi 2.000 dolarów?

Nagle uderzył się w czoło.

— Aha!... już jestem w domu.... Dalszy ciąg dramatu... Idzie o jakiś znaczny spadek, co?...

— I to nie.

— Teraz to już nic nie rozumiem!

— Czy potrzebujesz pan koniecznie wszystko rozumieć?

— Od lat dziecięcych nie postępowałem inaczej, tylko mając przed sobą cel wytknięty jasno, dobitnie... i zgodnie z kodeksem... a raczej z poczuciem wrodzonem uczciwości nieposzlakowanej.

Chińczycy spojrzeli jeden na drugiego. Po krótkiej naradzie, głosem przyciszonym, przemówił znowu ów uczony, który był widocznie najwyższym pomiędzy trzema.

— Dobrze. Dowiesz się pan o wszystkiem.

— Tak, to co innego!

— Pamiętaj pan jednak, że nikt i nic na świecie nie zasłoniłoby cię przed naszą zemstą, gdybyś nas zdradził.

— Pogróżki zbyteczne — Armand odrzucił lodowato. — Gdybym był tchórzem, nie widzielibyście mnie tutaj. Po cóż miałbym was zdradzać, skoro nie obawiam się o was wcale?

Rozmawiającemu musiał przypaść do smaku ten argument, wycedził bowiem zwolna:

— Nazywamy się Lotus Biały. Naszem hasłem: Bez obłudy.

— Ah! domyślam się — przerwał mu Armand. — Idzie o sprzysiężenie polityczne... Jesteście rewolucjonistami w „Państwie Niebieskiem“. To mi się podoba!

Uczony spojrzał na niego życzliwie.

— Domyślasz się pan, tem lepiej. Użyłeś tylko jednego wyrazu niestosownego. Nie jesteśmy tak samo rewolucjonistami, jak tutejsi mieszkańcy, gdy mówią: „Ameryka dla Amerykanów“. — My zaś utrzymujemy: — „Chiny dla Chińczyków“. — Podbici i najechani niesprawiedliwie przez dziką hordę rasy mandżurskiej, która dotąd dzierży w dłoni władzę najwyższą, pragniemy uwolnić od najezdców naszą ojczyznę i zaprowadzić w niej rządy czysto chińskie.

— I dla wprawy mordujecie tymczasem Europejczyków w Shangai, w Kantonie i w Petchili!

— Ubolewamy nad temi rzeziami, nie mogąc jednak im zapobiedz. Motłoch uliczny pamięta dobrze, że w roku 1860 żołnierze z Europy dopomogli do zgromienia ostatecznego związku *Tai-Pings*, poświęconego tej samej sprawie, co i nasze stowarzyszenie. W swojej ciemnocie i nieświadomości łączy on w jedną całość i nienawidzi zarówno wszystkich Europejczyków. Ale — uśmiechnął się uczony — nie zebraliśmy się tutaj po to, aby odbywać kurs polityki wewnętrznej w „Państwie Niebieskiem“. Wróćmy zatem do sprawy, która nas obecnie najbliżej obchodzi.

— Zapewne — potwierdził dziennikarz, którego ta rozmowa bawiła niesłychanie.

— Oto jak rzeczy stoją. Tu, w San-Francisco, mieszkał niejaki Kin-Tihang z rasy mandżurskiej. Niegdyś w Chinach, wydał w ręce władz, dwóch z naszych spiskowców, należących do stowarzyszenia „Białego Lotusa“ Wiedząc, że stowarzyszenie mści się za krew swoich członków, skazał się dobrowolnie na wygnanie z kraju rodzinnego. Tu był bezpiecznym. Rząd tutejszy wcale nam nie sprzyja. Musimy mieć się wiecznie na baczności i zachowywać się jak najciszej. Szło nam jednak i bardzo o ukaranie go za jego czyn haniebny. Wiesz pan, jak jesteśmy przywiązani do ziemi rodzinnej. Opuszczamy ją pod warunkiem, że ciała nasze wrócą po śmierci do Chin i tam będą pogrzebione.

— To wiadome każdemu — wtrącił Armand. — Macie nawet zwyczaj, który nam, Europejczykom, wydaje się co najmniej oryginalnym, obstalowywać sobie trumnę za życia. Stawiacie ją następnie w waszem pomieszkaniu, całkiem na widoku, ozdabiając z rodzajem kokieterji, wyrzynaniami, złoceniami i tym podobnie...

Uczony z guzami bursztynowemi potrząsł głową z widocznem zadowoleniem:

— Wiadomości bardzo dokładne! Otóż postanowiliśmy, że ciało zdrajcy Kin-Tichang'a, nie wejdzie w granice „Państwa Niebieskiego“.

— Tam do djabła! — Armand sczepnął palcami. Dla nas Europejczyków, kara podobna wydawałaby się błahostką. Nasz dziennikarz atoli, był na tyle obznajmiony z chińskiemi obyczajami, aby zrozumieć doniosłość tej kary. Uczony mówił dalej:

— Musiał coś przeczuwać o tym naszym zamiarze, chciał się bowiem wcześnie przeciw temu zabezpieczyć... Umarł wczoraj, a ciało zostało natychmiast przeniesione na pokład parowca „*Box Pacific*“... Może panu nie wiadomo, czem się zajmuje to „Towarzystwo Żeglugi?“

Dziennikarz nie mógł oprzeć się chętce popisania się z erudycją. Zaczął więc wykład tonem profesora na katedrze:

— Przekonacie się panowie, czy jestem o tem dokładnie powiadomionym... Wasi ziomkowie roją się nader licznie w Kaliforn̄ji. Marceli Monnier rachuje, że was jest tu co najmniej do pięćdziesięciu tysięcy. Niegdyś ci, którzy umierali na wygnaniu, byli odwożeni do ziemi ojczystej na statku chińskim, który przepływał ustawicznie od brzegów amerykańskich ku brzegom azjatyckim i napowrót. Odjazd stąd wypadał mniej więcej raz na dwa miesiące. To nie wystarczało. Umarli czekali nadto długo na swoją kolej. Trzeba było temu zaradzić. Utworzyło się więc Towarzystwo pomysłowych Yankesów, zamówiło aż cztery parowce, obdarzając tym sposobem odjazdem co 2 tygodnie zmarłych synów Hana. Tak sami siebie nazywacie, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Zadaniem naszem nie jest tu wykazywanie przyczyn tego stanu oraz wyszukiwanie środków na jego ulepszenie; zaznaczamy tylko fakt niezbity, dodając, że to samo dzieje się zarówno u nas, jak i w innych krajach Europy.

Z tego, co mogliśmy sami zauważyć i co piszą inni w tych kwestjach, widzimy, że kobiety nie znajdują korzyści w zawodzie lekarskim i że bardzo mało z nich znalazło odpowiednie wynagrodzenie za pracę i wydatki pieniężne, wyłożone na długoletnie studja.

Bywają lekarki, które o wiele lepiej zarabiają z lekcji udzielanych prywatnie, aniżeli z przyjmowania chorych lub odwidzania ich po domach.

„Od lat dwudziestu, — pisze lekarz specjalista, autor odpowiedniego artykułu w „Słowniku zawodów“—tj. od czasu gdy dla kobiet zawód lekarski stał się dostępnym, piszący te słowa zwracał baczną uwagę na swych kolegów-kobiety. Kilka z nich liczył pomiędzy swemi uczennicami a przekonanie swe opiera na obserwacji dokonanej na czterdziestu przeszło jednostkach. Nie ulega kwestji, że wytrwałością, usilną pracą, starannością i prowadzeniem się bez zarzutu, kobiety usprawiedliwiają dobrą wolę człowieka, który pierwszy otworzył im tę drogę. Ktoby chciał ją obecnie zamknąć, popełniłby krzyczącą niesprawiedliwość.

„Cieszymy się jednak nadzieją, że kobiety same, mające pretensję zupełnie słuszną do zdrowego rozsądku, z wolności poświęcenia się zawodowi lekarskiemu, korzystać będą jak najmniej.

„Powołanie płci żeńskiej, stanowczo sprzeciwia się temu. Z czterdziestu wspomnianych powyżej, zaledwie kilka wzniosło się po nad poziom mierności. Postępy ich nie dorównywają wysiłkom i staraniom, a chociaż egzaminy składane przez kobiety-lekarki, są wogóle zadawalające, nie możemy jednak przytoczyć ani jednej rozprawy inauguralnej, ani jednej myśli prawdziwie oryginalnej, wieńczącej ich studja.

„Duch syntezy i uogólniania, niezbędny w zakresie medycyny, jest jak się zdaje pomiędzy kobietami zazwyczaj obcym.

„Jeżeli zatem te pionierki — pisze dalej autor wspomnianego artykułu, po większej części głęboko wykształcone, wybornie przygotowane poprzedniemi naukami, podtrzymywane uwagą publiczną, zewsząd na nie zwróconą, ożywione dumą, że przypadło im w udziale torować nowe drogi i odkrywać nowe horyzonty dla sióstr swoich, jeżeli pomimo to wszystko, doszły zaledwie do rezultatów miernych, cóż z tego wnosić wypada?

Oto, że kobieta nie posiada odpowiedniej inteligencji do tego rodzaju studjów i poszukiwań.“

Zapisujemy tu wyrok powyższy, nie występując przeciw niemu, chociaż dyskusja byłaby możliwą.

Tenże sam autor niechętnie także odzywa się o innym jeszcze zawodzie, o wiele skromniejszym, chociaż mającym związek z medycyną i chirurgją.

Jego zdaniem, mianowicie zawód akuszerek, jest pożałowania godnym i zupełnie zbytecznym.

„Jeżeli, powiada on, połóg odbywa się naturalnie, pierwsza lepsza stara sąsiadka, da sobie doskonale z nim radę.

„W przeciwnym razie i akuszerka nic nie pomoże, lecz trzeba koniecznie wzywać pomocy lekarza specjalisty.

„Jaką gwarancyę przedstawiają kobiety trudniące się tym zawodem? Każda z nich umie zaledwie czytać i pisać, oraz zna cztery działania arytmetyczne. Z temi wiadomościami, po przebyciu krótkiej praktyki w szpitalu, można przystąpić do egzaminu wymaganego przez radę lekarską.

„Jeżeli gwarancje wiedzy są bardzo wątpliwe, to za to moralne nie mają żadnej wartości. Akuszerki rekrutują się przeważnie z pomiędzy kobiet prowadzących się podejrzanie, a z każdym niemal rokiem wydobywające się do wiadomości ogółu skandale, dowodzą, jak dalece niektóre z nich robią ze swej umiejętności użytek cyniczny i do najwyższego stopnia zbrodniczy“. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków dnia 26 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Anny Matki N. Marji Panny; jutro Natalji i Liljozy panien.

Dziś, w kościele Panny Marji, wotywa fundacyjna o g. 9 rano, przed ołtarzem św. Anny, a w niedzielę następną po św. Annie, nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentów.

W kościele św. Anny nabożeństwo odpustowe jednodniowe

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 2, zachód przypada na godz. 7 min. 28; długość dnia 15 godzin 26 minut.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych Czytelników, których abonament kończy się w lipcu, prosimy o wczesne przysłanie przedpłaty, która wynosi

Na prowincji:		w Krakowie:	
Kwartalnie	5·— złr.	Kwartalnie	4·— złr.
Miesięcznie	1·70 „	Miesięcznie	1·35 „
Do końca roku	10·— „	Do końca roku	8·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (prawie cały tom) drukującej się powieści *„Czarodziejski testament“*.

P. Delegat Laskowski wyjechał wczoraj do Ciężkowic.

Ks. Wincenty Popiel, arcybiskup warszawski, bawił wczoraj w Krakowie w przejeździe do Ruszczy, gdzie odwidzi swoich krewnych.

Dr Ponikło, dyrektor krajowego szpitala św. Łazarza, wyjechał do Zakopanego; kierownictwo szpitala objął na czas urlopu dyrektora prymarjusz, dr Stanisław Paszkowski.

Franciszek Kostrzewski, znakomity humorysta polski, opuścił wczoraj nasze miasto, udając się z powrotem do Warszawy.

Św. Anna tradycjonalnie przyniosła nam dziś chłodne wieczory i ranki... Mimo tropikalnych upałów, jakie się nam dotkliwie dają uczuć od dni kilku, wczoraj nagle po zachodzie słońca, powietrze się oziębiło i chłód jesienny trwa dziś do późnego rana. Acz błękit pogodny zapowiada na dzisiejsze południe nie mniejszy od wczorajszego żar promieni lipcowego słońca, strzeżmy się wieczorem tem łatwiejszego przeziębienia i nie zapominajmy wychodząc do teatru, lub na dalszą przechadzkę, brać z sobą zarzutki. Kalendarz ludu nigdy nie zawodzi

Krakowska dziatwa szkolna, wraz z dziatwą z Podgórza i Myślenic, (chłopcy i dziewczęta, w liczbie przeszło 200), odjechała dziś rano, o godzinie 6 min. 20 pociągiem nadzwyczajnym, na Wystawę do Lwowa, wysłuchawszy przed podróżą mszy świętej w kościele św. Florjana. Wycieczką kieruje komitet nauczycielski, pod przewodnictwem inspektora, p. Stanisława Twaroga i zastępcy tegoż, p. dyr. Aleks. Pająka. Komitet podzielił się na sekcje: podróżną, kwaterunkową, konsumcyjną i ćwiczeniową; w ostatniej chłopcom przewodzi p. Guzdek, dziewczętom p. Kozłowski. Tak chłopcy, jak i dziewczęta ubrani są w dowolny strój świąteczny, z płócienną torebką, w której się mieszczą niezbędne przedmioty do użytku codziennego, nadto każde z dzieci ma blaszaną menażkę. Wreszcie chłopcy noszą szare rogatywki z kokardą o barwach narodowych, dziewczęta zaś jednakie kapelusiki słomkowe. Do dziatwy, prócz komitetu i nauczycieli, przyłączyło się wiele starszych osób, tak, że cała wycieczka składa się z czterystu osób. Pociąg stanie we Lwowie o godz. 3-ej minut 45 po południu.

*** Z Sądu.** Wczoraj o godzinie wpół do 6 po południu trybunał Sądu krajowego pod przewodnictwem radcy Uhr-Stebelskiego, po trzydniowym procesie w sprawie zawalenia się muru przewodniego przy budowie domu w ulicy Długiej w dniu 24 lipca z. r., gdzie dwóch robotników śmierć znalazło, a nadto cztery osoby doznały cięższych, bądź lżejszych obrażeń ciała, wydał następujący wyrok: Felicjan Kochanowski, właściciel, za to, że budowy nie powierzył od początku kierownikowi technicznemu, a nadto do budowy dostarczał materjału niedostatecznego, jak złej cegły, za przekroczenie §, 335 uk. w myśl §. 266 b) na jeden miesiąc aresztu zwykłego; Sylwester Zabłocki, że odstąpił od planów pierwotnych i nie dopilnował jako majster murarski należytego wykonania, na 4 miesiące ścisłego aresztu; Franciszek Zabłocki podmajstrze murarski, że używał do budowy złego materjału i nie dozorował należycie budowy, na 2 miesiące ścisłego aresztu; Stefan Ertel, budowniczy, że przy objęciu kierownictwa w dniu 9 czerwca zaniedbał przekonać się o stanie budowy i że jedynie dwa razy był na budowie, a nie 8, jak utrzymywał, na 3 miesiące ścisłego aresztu; wreszcie Karol Janecki za nienależyte dopełnienie obowiązków zastępcy inspektora budowlanego, na 14 dni aresztu. Wszystkich zasądzono na zapłacenie 100 złr. matce zabitego robotnika murarskiego, Dzika, dalej wdowie po Leśniaku, cieśli, 400 złr., a zaś dwojgu nieletnim dzieciom tejże na utrzymanie po 3 złr. miesięcznie, pokaleczonym wreszcie robotnikom, za ból i niemożność zarobku, odszkodowania mniejsze. Przeciw wyrokowi służy prawo rekursu do trzech dni.

Teatr letni p. Myszkowskiego w Parku krakowskim daje dziś, we czwartek, po raz 6-ty „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“, występ pni Radwan i p. C. Danielewskiego. W piątek po raz ostatni „Nasze paryżanki“, występ p. C. Danielewskiego. W sobotę zaś „Biedna dziewczyna“. W roli Zeisla wystąpi p. C. Danielewski.

Komisarz targowy dokonywał dziś rano rewizji w piekarniach, celem sprawdzenia wagi pieczywa, podług taryfy deklarowanej w urzędzie magistrackim przez właścicieli krakowskich piekarń.

Zjazd podróżników. Pisaliśmy wczoraj, że do Krakowa przybyli: ks. prorektor Kloss i prof. Dzieślewski ze Lwowa, a p. Pollak, dyrektor instytutów elektrotechnicznych z Frankfurtu nad Menem. Otóż panowie ci przyjechali głównie w tym celu, że chcieli widzieć się z p. Józefem Rogoszem, z którym roku ubiegłego odbywali wspólną podróż po Ameryce Północnej. Na ożywionej pogadance spędzili wczoraj podróżnicy kilka godzin w restauracji Bognsiewicza, a o 10-ej odjechali za granicę. Potwarcy z redakcji *N. Fr. Reforme*, którzy w roku ubiegłym, gdy nasz redaktor był w Ameryce i bronić się nie mógł, w sposób równie nikczemny, jak idjotyczny, napadli na niego, powinni się byli udać wczoraj do wyżwzmiankowanych panów po informacje, a byliby od nich z pewnością taką otrzymali odpowiedź, na jaką sobie zasłużyli...

Główna trafika w Rynku na linji A—B przez cały dzień wczorajszy z powodu objęcia inwentarza przez p. W. Bujańskiego była zamkniętą. Dziś rano otwarcie trafiki poprzedziło odprawienie Mszy św. w kościele Marjackim przed głównym ołtarzem o godz. 7-mej rano, przez ks. Wincentego Bujańskiego, proboszcza z Płazy (w Chrzanowskiem) w asystencji miejscowego duchowieństwa i przy licznym udziale tutejszego kupiectwa i życzliwych przyjaciół. Z okazji tej złożył nasz przemysłowiec na ręce p. prezydenta Friedleina na ubogich m. Krakowa kwotę 45 złr.

Żydowska konkurencja gdzie może, prowadzi szkodliwą agitację przeciw chrześcijańskiemu przemysłowi. Świeżo doszły nas wieści, że żydzi podgórscy, rozsiewają po Krakowie i na prowincji tendencyjnie wieści, że wapienniki miejskie w Podgórzu przestały już istnieć, wrzekomo dlatego, że nie opłacały się dostatecznie. Jest to akt zemsty za to, że gmina podgórska nie przyłączyła się do kartelu wapiennego, który żydzi zawiązali w b. roku. Wapienniki te istnieją i żydom na złość coraz lepiej będą się rozwijały.

W Krynicy bawiło do 16 lipca 1171 rodzin, 1968 osób.

Starzy koledzy, uczniowie b. szkoły głównej warszawskiej, którzy na Zjazd przyrodników i lekarzy, oraz na Wystawę, zjechali się do Lwowa, urządzili wczoraj miłe zebranie towarzyskie pod wodzą profesora Uniwersytetu lwowskiego, p. Oskara Fabiana, w jednej z restauracyj wystawowych.

Dla uczczenia Czechów, którzy w przyszłym tygodniu przybywają do Lwowa, odbędzie się w teatrze skarbkowskim zajmujące przedstawienie, do którego artyści lwowscy przygotowują się z zapałem. Odegrane będą mianowicie dwa jednoaktowe utwory z czeskiego tłómaczone: Jarosława Vrchlickyego „Nad przepaścią“ i Władysława Stronežnickyego „Żwikowski raraszek“. Prócz tego panna Strassernówna, utalentowana artystka lwowskiej opery, odśpiewa po czesku wielką scenę z „Mignon“.

Piękne wydawnictwo. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, opuści niebawem prasę, zapowiedziane w grudniu z. r. popularne wydanie dzieł Wil. Szekspira z rycinami w 12-tu tomach, obejmujących całkowity zbiór tragedij, dramatów i komedij genjalnego dramaturga w przekładzie L. Ulrycha. Dla szerszej publiczności wiadomość ta będzie wielce pożądaną, bo nie jeden zechce temi arcydziełami wzbogacić swoją bibljotekę.

Podczas kąpieli w stawie glinianskim, utonął, prawdopodobnie skutkiem ataku apoplektycznego, Kazimierz Nowacki, praktykant urzędu podatkowego w Glinianach.

Na rowerach. Z Budapesztu telegrafują: Dwóch Polaków z Ameryki, którzy wybrali się w podróż do Lwowa, celem odwidzenia swych rodzin i Wystawy, odbywają podróż swą już od Antwerpji na rowerach. Dziś przybyli do Budapesztu, a jutro odjeżdżają do Lwowa ciągle na rowerach.

Konkurs. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na jedno bezpłatne miejsce nauki muzyki w gal. Konserwatorjum muzycznem, którego nadanie przysłuża reprezentacji miejskiej. Do uzyskania tego miejsca wymagane są następujące warunki: a) Przynależność do gminy miasta Lwowa; b) względne ubóstwo, tj. niemożność uiszczania opłat w Konserwatorjum; c) wiek od 14 do 20 lat włącznie; d) znajomość początkowych wiadomości nauki muzyki, lub talent do muzyki. — Chcący się ubiegać o to miejsce, mają podania swe należycie udokumentowane wnieść do magistratu m. Lwowa, najpóźniej do 20 sierpnia 1894.

II Zjazd w sprawach kas chorych, odbędzie się w ostatnich dniach września, wyjątkowo drugi raz z rzędu we Lwowie, aby uczestnikom dać możność zwidzenia Wystawy krajowej. Tylko delegaci kas (500 członków — 1 delegat) będą mieli prawo zabierania głosu w sprawach, na porządku dziennym stojących. Komisja zjazdowa poczyni przygotowania co do kwater dla delegatów i ułatwi — o ile na to stosunki pozwolą, — zwidzanie Wystawy. Porządek dzienny i imienne zaproszenia zostaną rozesłane po zgromadzeniu delegatów związku kas chorych powiatowych, które się odbyć ma w sierpniu i to tylko tym kasom, które do tego czasu swój udział zgłoszą na ręce przewodniczącego komisji wykonawczej I-go zjazdu.

Ogólny Zjazd młynarzy galicyjskich, odbędzie się we Lwowie w dniach 6 i 7 sierpnia w połączeniu z gremjalnem zwidzaniem Wystawy.

Znowu tramwaj elektryczny we Lwowie sprawcą nieszczęścia. Przedwczoraj wóz przejechał czeladnika piekarskiego, Michała Wawrzykiewicza i pokaleczył go niebezpiecznie.

Rozpoznano samobójczynię, o której wczoraj donieśliśmy, że wydobyto jej zwłoki ze stawu Pełczyńskiego we Lwowie. Była nią 20-letnia kobieta z półświatka, Marja Dziadosz z N. Sącza, która najprawdopodobniej wskutek nieporozumień z kochankiem targnęła się na własne życie.

W Częstochowie obchodzony będzie półwiekowy jubileusz kapłaństwa ks. Piotra Kubarskiego, przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze

Koleje rosyjskie. Dzienniki petersburgskie kategorycznie potwierdzają wiadomość, że od dnia 13 grudnia zacznie już obowiązywać nowa, zniżona taryfa pasażerska. Do pociągów pospiesznych i

kurjerskich zastosowane będą pewne zwyżki procentowe.

Ruch telegraficzny. Na linjach galicyjskich, w przeciągu miesiąca czerwca 1894 r. nadano depesz: rządowych niepłatnych 514, w służbie poczty i telegrafu 2.751, zapłaconych rządowych i prywatnych 88.269. Nadeszło depesz: rządowych niepłatnych 177, w służbie poczty i telegrafu 7.894, zapłaconych rządowych i prywatnych 92.267; przetelegrafowano 276.552 depesz. Przeszło zatem przez linie galicyjskie 468.244 depesz. Za nadane depesze wpłynęło do kas rządowych 46.488 złr.

Nekrologja. Dr Konstanty Emanuel Arzt, emerytowany jeneralny lekarz sztabowy, zmarł onegdaj we Lwowie w 70 r. życia. Odznaczył się w wielu bitwach przy ambulansach, mówił doskonale po polsku i lubił cytować poetów naszych; prenumerował tylko dzienniki polskie. Zacny, dowcipny, szczerze życzliwy naszej Ojczyźnie, lubiany był w polskich towarzystwach, do których się całą duszą garnął.

Marja Emilja Okuniewska, córka radcy sądu krajowego, zmarła w Tarnowie, w 15 roku życia.

Kasylda Kulikowska, obywatelka z Warszawy, która na krótki czas przybyła do Galicji w celu zwidzenia Wystawy krajowej, zmarła onegdaj we Lwowie nagle, na udar sercowy.

W Kijowie zmarła Paulina Jaroszewiczowa, wdowa po pułkowniku, b. majorze placu fortecy kijowskiej. Zmarła liczyła prawie 100 lat. Urodzona w Królestwie Polskiem, trzykrotnie była zamężną. Pierwszy jej mąż zginął gdzieś bez wieści; drugi, znany przyrodnik, bar. v. Hosch, zmarł na Kaukazie; z trzecim, Jaroszewiczem, żyła przeszło 30 lat. Niewielki swój kapitalik przeznaczyła na cele dobroczynne.

Przechadzki po mieście

VII.

Kręgi dantejskie.

(Ciąg dalszy).

Więc ani jego podpis, ani jego nazwisko, ani sposób zajęcia nic nie obchodził lichwiarkę, znała pana O. i na jego rachunek wyliczyła żądaną kwotę. Takby się przynajmniej zdawało, gdy tymczasem wiedziano dobrze, kto on taki, czem się zajmuje, jak się nazywa i gdzie mieszka. Ów termin do godziny 4-ej wystarczył do powzięcia potrzebnych informacji, a o panu O. poręczycielu, wiedziano z wykazów, jakie każdy z członków „Czarnej giełdy“ posiada. Jest to bardzo skrupulatnie prowadzona lista właścicieli domów, urzędników, przemysłowców, i t. p. każdy oszacowany jak należy. Żydzi po całych dniach czatujący na rynku, udzielają sobie wzajemnie odpowiednich informacyj, a prócz tego mają jeszcze tak zwanych „faktorów“ do pomocy. Najwybitniejszym z nich jest pan „Jakób“ w Drezdeńskim Hotelu, a pan „Andrzej“ pod Białym Orłem. Są to także żydzi z imionami katolickiemi, reszta w hotelach pierwszorzędnych pozostaje w pewnem ukryciu i porozumiewają się oni ze służbą hotelową, płacąc odpowiedni haracz.

Oprócz na weksle, pożyczają i na zastawy. Tu inna znowu manipulacja. Nie potrzebują zgoła ani wekslu ani poręczenia, ani nawet nazwiska pożyczającego, bo taki dobroczyńca ludzkości: „fant kupuje“ z prawem odkupu do dnia tego a tego, za takiem a takiem wynagrodzeniem. Jest to proceder najzyskowniejszy. Posiadacz, dajmy na to, złotego zegarka dostaje $^1/_4$ wartości przy zastawie, płaci zaś $^3/_4$ przy wykupnie. Jeżeli nie ma odpowiedniego funduszu, płaci procent po 50 centów od 10 reńskich i 50 ct. za przedłużenie terminu do odkupu. W razie niemożności zapłacenia ani kapitału ani procentu, lichwiarz obejmuje w posiadanie przedmiot i sprzedaje go nieobawiając się odpowiedzialności, bo gdzież są dowody, gdy pożyczka odbywała się na cztery oczy, często w jakimś zakładzie, w sieni, lub w fałszywem mieszkaniu żyda.

W ten sposób, szczególniej szynkarze dopuszczają się najhaniebniejszego wyzysku i doprowadzają do ostatecznej ruiny lekkomyślnego lub potrzebującego biedaka.

Drugim kręgiem, jest posterunek nędzarzy.

Na jednym krańcu Rynku przebiegłość, podstęp, zdrada, wyzysk i oszukaństwo, na drugim poczciwość, dobroduszność i praca ciężka, krwawa. Ci tam, z owej czarnej giełdy, przybłędy, napływowa, obca rasa, imponująca swoją potęgą; tu krajowcy, obywatele ziemi polskiej, a przecież jakby cudzy na własnym gruncie, zmuszeni do walki o byt.

Wypieściliśmy żmije na własnych piersiach, odgrzeliśmy, odżywiliśmy pijawkę, aby toczyła naszą krew!

Smutny to zaiste widok gromady ubranej w łachmany, bosej, drżącej z zimna i głodu i spragnionej zarobku, nędznego zarobku, który zaledwie zabezpiecza od głodowej śmierci.

Zaledwie brzask jutrzenki zarumieni niebo, pod arkadami Sukiennic poczyna się snuć tłum nędzarzy. Jedni w poszarpanych strzępach ubrania, w powiązanych sznurkami butach, w jakimś śmietnikowym wyrzutku, niby w kapeluszu, z twarzą ogorzałą od słońca, dusząc pod pachą węzełek czarnego chleba, co im służyć ma za całodzienne pożywienie, przechadzają się w milczeniu. U samego wejścia stoi kilku drabów, boć inaczej tych postaci nazwać niepodobna — dalej na placu, wprost Fischera, inny dziesiątek najemników z rydlami. Widać tu już ślady dostatniejszego ubrania; całe buty, kapelusze słomiane, lub czapki wojskowe z bombką. Pod drzewem, ugarnirowanem samemi niewieściemi postaciami, rozmowa gwałtowna, krzyki i śmiechy, drwiny i dowcipy. W około nich, jak straż, złożona z pikinierów, spacerują „mularze-fuszerzy“, dźwigając na ramionach drążki od pędzla, worek z przyborami i wyszór ze szczeciny, na długim, w kółko zwiniętym drucie. Nareszcie, pod trójramienną latarnią, stare baby i młode dziewczęta. To już ciężka artylerja, ubrana w dostatnie chustki i porządne spodnice. Twarze kwitną zdrowiem, a języki energją wyrażeń. Są to jejmości do wszystkiego: do posługi na dni, lub tylko godziny, do mycia podług, okien i drzwi, do pomocy kucharzom lub froterom; — w najgorszym wypadku do grabienia trawy na łąkach i w ogrodach i do pielenia. Siedzą i dysputują na swój sposób, ale się żadna nie poruszy, choćby je kto wołał. Chcąc taką damę zaangażować do mycia n. p. podłogi, należy zbliżyć się samemu, oświadczyć, kim się jest, czy dom bogaty i odpowiedni, czy podłoga bywa myta co tydzień i czy będzie przekąska. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Kronika paryska d. 20 bm. Nowy prezydent Rzeczypospolitej, zajął pałac Elizejski, który od chwili wyjazdu pani Carnot, uległ wielkim zmianom, pod kierunkiem bowiem architekta Gonrlet'a pracowała przez dni kilka cała armja robotników nad oczyszczeniem, odnowieniem i zastosowaniem do nowych potrzeb rezydencji prezydenta. Casimir-Perier podwoił personal wyższy, ustanowił bowiem świtę cywilną, nie znosząc dawnej wojskowej, którą tylko usunął na drugi plan. Podobnież zwiększono i cały personal służbowy niemal w trójnasób. Dyrekcję nad kuchnią obejmuje „mistrz“ Fleuret.

Naczelnym stangretem mianowany został Montjarret, słynny berejter hr. Potockiego: on to z polecenia Casimir-Periera, zastąpił już 12 koni dawnych nowemi, normandczykami. Ekwipaże osobiste Carnota pójdą w części na użytek wdowy, w części zaś zostaną sprzedane. Liberja dawna, szafirowa, zastąpiona ma być bronzową ze srebrnemi galonami i takiemiż guzikami, tegoż koloru będzie obicie wewnętrzne powozów. Czwórka koni do galowego landa służyć mająca, w zaprzęgu à la Garenne z pomiędzy okazów najprzedniejszej rasy. Słowem wszystko zapowiada, że pałac Elizejski zajaśnieje wspaniałym blaskiem lat dawnych.

Z powodu instalacji prezydenta, tłumy publiczności zalegały ulice, sąsiadujące z pałacem. O godzinie 3-ej, ukazał się powóz Casimir-Periera, na którego powitanie już od godziny czekał ustawiony w porządku personal elizejski; wkrótce potem nadjechała pani Perier z córką, a dalej cztery olbrzymie wozy kryte z rzeczami i sprzętami ulubionemi, które z apartamentów prywatnych przy ulicy Nitot, z pięknej kamienicy, niegdyś księcia de Montpensier — uważano za stosowne sprowadzić do nowej rezydencji.

Tegoż dnia i niemal jednocześnie odbył się innego rodzaju obchód — pochowanie zwłok Carnota we właściwej, na ten cel przeznaczonej katakumbie. Obrzęd ten odbył się stosownie do życzenia wdowy, bez udziału osób obcych, wobec najbliższej rodziny, poczem adminstracja pogrzebowa przystąpiła do zdjęcia żałobnego przybrania wnętrza Panteonu. Wieńców 2.380, złożono w podziemiach, reszta zaś poszła na spalenie.

Z Ameryki. Z powodu zniżenia cen za przejazd z Ameryki do Europy rozwinęła się istna „wędrówka ludów“. Wychodźcy tak tłumnie wracają z Ameryki, że przewozowe parowce zawsze są przepełnione. Nareszcie ludziska zrozumieli, że lepsze grosze tutejsze, niż amerykańkie dolary!...

800 sukcesorów! Tylko tylu spadkobierców zgłosiło się do sukcesji miljonowej po śp. Czarneckiej!... Cała sprawa w tych dniach będzie posłaną do sądu okręgowego petersburskiego.

Księżniczka na bicyklu. Przypadek zesłał nam następującą wiadomość która jest wybornem uzupełnieniem wierszyka poświęconego w „Humorze“ „krakowskim cyklistkom“. Rzecz wydarzyła się w Turynie. Na czele oddziału wojskowego maszeruje w pewnej alei major X., gdy w tem nagle „budzi go szum“ — to owdowiała księżna Aosty pędzi w towarzystwie dworskiej damy i dwóch gładkich kawalerów na — bicyklu. Dowódzca oddziału wojskowego zapomniał oddać honory wojskowe, stąd skarga na niegrzecznego majora, który wobec komendanta Turynu uniewinniał się w ten sposób, że twierdził, iż nie byłby nigdy przypuścił, aby księżna-wdowa jeździła na bicyklu. Komendant doniósł o tem ministrowi wojny, a ten znowu królowi Humbertowi. Król wysłał natychmiast telegram, w którym poleca wypuścić z aresztu majora, a księżniczce-cyklistce zabrania przez ciąg 2 miesięcy noszenia dworskiego stroju, czyli skazuje ją na dwumiesięczny areszt domowy. Odtąd powabna księżna-wdowa nie jest widzialną; tymczasem ukazały się w Turynie liczne fotografje przedstawiające księżnę-cyklistkę w 10 coraz to zalotniejszych pozach. Jeden z kawalerów honorowych księżnej, markiz di Moncrivelllo stracił wskutek tej afery bardzo wysoką posadę. Oto do czego damska cyklomanja prowadzi... Nasze cyklistki niech to przekona, że ich sport nie musi być ani piękny, ani przyzwoity, skoro sami monarchowie przeciw niemu występują.

W Palermo aresztowano 50-letniego Pawła Caserio, który jest wujem mordercy Carnota. W r. 1873 skazany on został za morderstwo na 20-letnie więzienie, które odsiadywał w Brindisi. Wypuszczony przed kilku miesiącami wszedł w koła anarchistów, wskutek czego nastąpiło teraz aresztowanie. Ma on być zesłany na wyspę Panteliaria.

Henryk hr. Taaffe, syn b. prezesa ministrów złożył w Grazu egzamin państwowy z prawa.

Wdowa po Billrocie otrzyma wskutek osobnego rozporządzenia cesarza roczną emeryturę w wysokości 2000 złr., zwykła pensja wdów wynosi 600 złr.

Oryginalne źródło. Podczas egzaminu z prawa państwowego wspomniał profesor w pewnem mieście (w Niemczech) o Macchiavellim. Ku ogólnemu przerażeniu słuchaczy zapytuje egzaminowanego: Wiesz pan może, kiedy umarł Macchiavelli? — I owszem, odparł zapytany w r. 1527. Ale dokładniejsza data zapewne niewiadoma panu? — pyta dalej profesor. — „Przeciwnie p. profesorze — odpowiada śmiało kandydat — było to 22 czerwca (właśnie dzień egzaminu). Bardzo mnie to cieszy, że pan wie to tak dokładnie, rzecze profesor, zapewne studjował pan szczegółowo historję włoską? Bynajmniej, powiada przyszły referendarjusz, wyczytałem to dziś w kalendarzu kartkowym...

Mięso końskie o wiele więcej używane jest w Pekinie, aniżeli w Paryżu, tam bowiem zabijają nietylko stare konie, służące za pokarm biedakom, ale nawet tuczą je specjalnie na stoły bogaczów. Konie takie stanowią specjalną rasę, długość ich dochodzi zaledwie jednego metra 25 centymetrów, odznaczają się one obfitością pożywnego i bardzo tłustego mięsa, bite bywają w 3-im roku życia kiedy waga ich dochodzi od 300 do 400 kilo. Tuczenie ich nadzwyczaj tanie i mało uciążliwe: jedzą siano, słomę i resztki rozmaitego pożywienia.

Roślinę atramentową próbowano zaaklimatyzować w Rzymie i Florencji. Pochodzi ona z Nowej Granady i zowie się „goriaria thimifolia“. Roślinka ta delikatna, pięknie wyglądająca, ma sok czerwony, czerniejący na powietrzu. Soku tego można używać jako atramentu, nie psuje on piór stalowych i nie wymaga dodatku żadnych innych materyj, aby służyć do należytego użytku.

Napad. *Gazeta Radomska* donosi, że d. 12-go b. m. szajka żydów z Szydłowca, uzbrojona w pałki, napadła na dom p. Bogumiła Łapińskiego, właściciela majątku Błaszków, w celu odebrania siłą ukrywającej się tam żydówki Mirli Dajgman, która miała zamiar przejść na religię chrześcijańską. Rozwścieczonym fanatykom stawiano skuteczny opór, a niebawem przybył z pomocą wójt gminy Niekłań, który siedmiu napastników pochwycił, dwóch zaś zbiegło. Na furmance, którą napastnicy przyjechali, znaleziono wiązkę pałek, przygotowanych do bicia.

Wytrwałość pszczół godną jest podziwu. Wiadomo, że pszczoły lecą po miód daleko od ulów swoich. Przyrodnicy angielscy zrobili spostrzeżenie, że przelatują z wysp Jersey i Guernsey przez kanał La Manche do Francji, na odległość 15 mil angielskich i znowu do ulów wracają. Rozumie się, że jeśli burza pochwyci je w drodze, pszczółki stają się jej ofiarą.

HUMOR.

W Krynicy.

Doktor: — Co, panna Emilja znów mi tak blado wygląda, pewnie pani nie bierze regularnie przepisanych przezemnie żelaznych pigułek.

Panna: — Nie, panie doktorze, boję się, gdyż od kilku dni przechodzą tak częste burze, a profesor fizyki uczył nas na pensji, że żelazo szczególniej przyciąga pioruny.

OSTATNIA POCZTA.

Ustąpieniem hr. A. Gołuchowskiego z posady ambasadora austrjackiego w Bukareszcie, zajmują się dopiero teraz dzienniki, tak galicyjskie, jak wiedeńskie, a *Fremdenblatt* utrzymuje, że hr. G. wziął tylko urlop całoroczny. Tymczasem, jak to sobie nasi czytelnicy zapewne przypomną, nasz korespondent lwowski (N. T.) już cztery miesiące temu, pisał nam że hr. Gołuchowski z karjery dyplomatycznej niewątpliwie się wycofał i o ile nasze informacje sięgają, możemy zapewnić, że do Bukaresztu już on nie wróci.

Dzienniki berlińskie donoszą z Warszawy: W Żarnowie (gub. radomska), podczas grzebania osób, zmarłych na cholerę, przyszło do rozruchów na większą skalę. Tłum wdarł się do baraków cholerycznych i uwolnił 20 chorych. Kilka osób jest rannych. Podżegaczy aresztowano.

Na onegdajszem przedpołudniowem posiedzeniu odrzuciła Izba wszystkie dodatki do art. III ustawy o anarchistach. Deputowani Sembat i Millerand wywołali burzliwe zajścia, podnosząc przeciw gabinetowi zarzut, że ulega wpływowi prezydenta Casimir-Periera. Obaj deputowani zaznaczali prawo Izby do poddawania czynności prezydenta jej ocenie. Prezes ministrów, Dupuy, i minister sprawiedliwości, Guérin, protestują przeciw temu zapatrywaniu. Artykuł III przyjęty został w całej rozciągłości, poczem uchwaliła Izba 304 głosami przeciw 193 także art. II, który onegdaj pozostawiony został w zawieszeniu. Po odrzuceniu dwóch poprawek, uchwaliła Izba 325 głosami przeciw 151 artykuł IV, według którego skazani odbywać mają karę w więzieniu celkowem. Artykuł V zawiera zakaz ogłaszania sprawozdań z procesów przeciw anarchistom. Wskutek uwagi jednego z deputowanych, zwróconej przeciw prasie, powstało zamięszanie na trybunach dziennikarskich, które przewodniczący polecił opróżnić. Po przerwie w posiedzeniu uchwaliła Izba paragraf 1 art. V, poczem odroczono rozprawy.

Car przybędzie dziś do obozu w Krasnem Siole. — Ślub wielkiej księżnej Ksenii odbędzie się 6 sierpnia.

Ajencja Stefaniego donosi z Massawy: Depesza, nadeszła z Kassali pod d. 23 b. m. donosi, że jenerał Baratieri, z większą częścią wojska powraca przez Keren do Massawy. Baratieri ma nadzieję przybyć do Agordat d. 27 b. m. W Kassali pozostała silna załoga wraz z artylerją, jakoteż z obfitemi zapasami żywności i amunicji.

Telegramy.

Wiedeń 26 lipca (rano). Dr Schramm mianowany zwyczajnym profesorem chemji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Paryż 26 lipca (rano). Izba rozpoczęła dyskusję nad ostatnim punktem ustawy przeciw anarchistom.

Londyn 26 lipca (rano). Wojska japońskie rozpoczęły już operacje wojenne przeciw Chinom.

Medjolan 26 lipca (rano). Aresztowano drukarza Sartorio, który podburzał do zamordowania prokuratora i kilku miljonerów.

Petersburg 26 lipca (rano). Ślub carewicza wedle ostatecznej decyzji odbędzie się 6 sierpnia.

Berlin 25 lipca. Cesarz Wilhelm zajmuje się żywo myślą spopularyzowania sportu wioślarskiego wśród oficerów armji. Wszędzie w miastach garnizonowych urządzane będą kluby sportowe. Pierwszy klub tego rodzaju otwarto już w Poczdamie.

Paryż 25 lipca. Proces Caseria odłożono do d. 2 sierpnia, gdyż rząd pragnie zastosować w tej sprawie nową ustawę przeciwko propagandzie anarchicznej pod względem zachowania w tajemnicy szczegółów rozpraw sądowych.

Paryż 25 lipca. W kołach politycznych zrodziło się mniemanie, iż lada przeszkoda może sprowadzić przesilenie ministerjalne przed ferjami, nawet w razie, gdyby ustawa o propagandzie anarchistycznej przeszła jaką taką większością głosów. Położenie ministerjum jest tedy pod każdym względem krytyczne. Socjaliści prowadzą dalej politykę obstrukcjonistyczną. Onegdajsze posiedzenie trwało 12 godzin. Pelletan wypowiedział wielką mowę przeciwko ustawom, uważając je za zamach na wolność.

Paryż 25 lipca. W Reims aresztowano anarchistę, który wiózł materjały wybuchowe. Znaleziono przy nim książeczkę notatkową, a w niej listę anarchistów, odbywających obecnie podróże. Policja ma nadzieję, iż lista dostarczy jej na długo materjału do poszukiwań.

Londyn 25 lipca. Korespondent *Timesa* donosi z Szanghai, iż nie ma nadziei uniknięcia wojny pomiędzy Chinami a Japonją. W ostatniej chwili nadeszła odpowiedź z Tokio, iż Japonja odrzuca wszystkie propozycje chińskie.

Londyn 25 lipca. Do Szanghai nadeszła wiadomość z Taku, iż Chiny wysyłają nowe posiłki na Koreę. Dowódcy oddziałowi otrzymali rozkaz zaopatrzenia żołnierzy w ostre ładunki. Wojsko chińskie zajęło wyspę Lutsch. Natychmiast po zerwaniu układów, na wody koreańskie mają wypłynąć okręty, stojące obecnie pod Nankinem i Kantonem.

Londyn 24 lipca. Tutejsi posłowie chiński i japoński znów oświadczyli, iż pogłoski o wybuchnięciu wojny chińsko-japońskiej są pozbawione faktycznej podstawy. Telegramy jednak, nadchodzące do *Timesa*, twierdzą wciąż, iż wypowiedzenie wojny pomiędzy Japonją a Chinami jest faktem dokonanym.

Zofja 24 lipca. W Zofji obchodzono wczoraj pięćdziesiątą rocznicę powstania pierwszego dziennika bułgarskiego. Tegoż dnia odbył się zjazd dziennikarzy bułgarskich.

Konstantynopol 25 lipca. Ambasador angielski w Konstantynopolu wysłał do lorda-majora Londynu gorącą prośbę o wsparcia dla miejscowej ludności, gdyż środki, zarządzone, przez rząd turecki nie są wystarczające.

Wiedeń 25 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 364·62, Laenderbank 252·60, Staatsbahn 352·—, Lombardy 111·37.

Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 24 *lipca*.

Ruch targowy z dnia 23 i 24 lipca br. Przypędzono 1473 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude od 26 –36 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 39 do 43 ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 1466 do krajów Monarchii.

Przyjechali do Krakowa
dnia 25 lipca.

Hotel Drezdeński. J. Bothiger z Hamburga. Z. Wańkowicz z gub. Mińskiej. M. Krzysztofowicz z Załucza. J. Frankozowicz z Litwy. F. Weil z Pragi. K. K. Belky z Koszowa. A. Schiller ze Lwowa.

Hotel Saski. A. ks. Czartoryski z Poznańskiego. St. hr. Aleksandrowicz z Poręby. Z. Gieczewiczowa z Wartzawy. E. Krzysztofowiczowa z Załucza. St. Zalewski z Warszawy. H. Mańkowski z Winagóry. W. Schmidt ze Lwowa. Dr F. Herzberg z Berlina. J. Jankowski z Warszawy. S. Krzywoszewski z Warszawy. K. Popławski z Warszawy. A. Szyszko z Kijowa. F. Hösick z Warszawy. Dr K. Rychliński z Warszawy. J. Cathrein z Naustaette. R. Dzieślewski ze Lwowa. Dr Z. Stanecki ze Lwowa. W. Srokowska z Dąbrowy.

Grand Hotel. Al. hr. Potocki z Warszawy. J. W. Grudziński z Poznania. H. Klein z Wiednia. S. Feldmann z Wiednia. M. Tchorznicka z Wiednia. S. Schwarzstein z Warszawy. W. Stawiński z Warszawy. J. Lilienstern z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej**: 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w.. 10·10 wiecz. — **Z Warszawy**: 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej**: 6·05 r 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

J. Buczyński malarz dekoracyjny, przeniósł pracownię swoją malarską z ulicy Dietla l. 5 na ulicę Długą l. 44.

Boże, zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografja** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr. austr.** — wyszła

nakładem księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Polecenie naszej Ojczyzny Bogu,** ułożył Kapłan Zakonnik, cena 5 ct. — **Litanja za nawrócenie Rosjan,** cena 2 centy.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZANSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Uczeń
z ukończoną II-gą lub III-cią klasą szkoł średnich, **potrzebny jest zaraz do handlu bławatnego**
Józefa Neuwerta i Syna,
852 *Kraków.* 1 3
Sukiennice Nr. 1.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań
Czwartek 26 Lipca.

Zupy: Zupa z groszku zielon. / Consome barbin / Rosół, kluski wątrobian.
Przyst.: Jajka po parysku / Móżdżek po wiedeńsku / Mięszanina, sos remolad / Szt. mięs., sos koprowy
Piecz.: Wołowa po angielsku / Bitki w śmietanie / Frykando ciel. z szpin. / Kotlet wieprzowy z kap.
Legum.: Galaretka owocowa / Naleśniki z konfiturą / Sery, kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct



M. NIEMETZ
Kraków, Suklennice Nr. 30. — Poleca
ZAKŁAD OPTYCZNY,
wielki wybór
okularów i cwikierów, szkła najlepsze.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTRISKI



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU



Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole. obok handlu p. Knorka.

Story **Chodniki** **Linoleum** **Swiece** **Zaluzje** **Ceraty**

A. Szafrański w Krakowie poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową w wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek linja A-B, l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą, ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i puDełko tej masy wystarcza na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowań podłóg i t. p. 482 Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37.

A. Szafrański w Krakowie Wyłączne zastępstwo na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Breitgensa środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftaline, kamforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków dezynfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca kule do kręgli, kręgle, Serso, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kołnierzy angielsk. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37.

Gips **Antimerulion** **Cement** **Wapno** **Pokost** **Ter**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

Handel A. Hawełki pod Palmą

W KRAKOWIE, otrzymawszy znaczną partję WIN

WŁOSKICH BARLETTA

białe i czerwone

wprost od PRODUCENTA, sprzedaje takowe na hektolitry, litry i butelki.
803 6 6

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia odwrotnie.

Każdy może fotografować!



Za pomocą kieszonkowego aparatu „**Polonia**“ w formacie wizytowym za 5 złr. wraz z chemikaljami, na składzie są również większe aparata aż do 200 złr. oraz najczulsze płyty, najlepsze papiery itp. z wiedeńskich i zagranicznych fabryk. „Ciemnica zawsze do dyspozycji“, przyjmuje też aparata do reperacji.

ANTONI LARISCH 828 5—20
Skład aparatów fotograficznych ulica Karmelicka l. 12 Kraków.

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną. Ulica Lenartowicza Nr. 10, (przytykająca do ulicy Siemiradzkiego, w bliskości krakowskiego parku). Bliższa wiadomość na miejscu, lub u portiera Hotelu Imperial ul. Zwierzyniecka Nr. 6. 821

Zarząd dóbr Grodkowice

853 1 ? **p. Niepołomice**

poleca do siewu

rzepak „Turyngia“ (*Chrestensen*) . . .	po	**13½**	złr.
„ **krzewisty** (*Stranchraps*) . . .	„	**12½**	„
„ **Szląski** (*Kohlraps*) . . .	„	**12½**	„
żyto „Imperial“ (*Bahlsen*)	„	**9**	„
pszenicę gółkę regenerowaną . .	„	**10½**	„
„ **óstkę** „ . .	„	**10**	„

Wszystko **za 100 kg. z workiem i odstawą do stacji Kłaj.**

Od I-go października br. do wynajęcia

I-sze piętro z balkonem, składające się: z 4 dużych pokoi, przedpokoju, nyży, kuchni i spiżarki (oraz duża piwnica) przy placu WW. Świętych (Franciszkańskim) pod L. 8 w Krakowie.

Umowa o czynsz roczny z Wnym Drem **Romanem Jakubowskim**, adwokatem, przy ulicy Szpitalnej pod L. 19 na II-giem piętrze. 851 1 3

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
733 35 ?
następcy,



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

REALNOŚĆ

w Wieliczce,

składająca się **z dwóch domów mieszkalnych i ogrodu** z wolnej ręki, pod korzystnemi warunkami

do sprzedania.

Bliższa wiadomość w Powiatowej Kasie Oszczędności w Wieliczce. 813 3 3

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna



JEDYNIE 597

Pierwsze Towarzystwo Tkaczy

pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**

Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

Dom parterowy
murowany, z oficyną i ogródkiem z powodu wyjazdu jest **do sprzedania** na Zwierzyńcu l. 88 Wiadomość na miejscu. 836 4 5

Do wynajęcia w Bieczu od 1 sierpnia lub 1 września br. **dom z ogródkiem** obok wikarówki. Bliższa wiadomość w Magazynie sukien męskich F. Kosiby w Krakowie. 843 4 10

Nowość, z naszych gór.
Papier listowy z widokami Tatr i Zakopanego w nadzwyczaj gustownym, artystyczn. wykonaniu, pierwsze tego rodzaju wydawnictwo nasze krajowe, wyszedł własnym nakładem firmy:
JAN FISCHER
Kraków, Pałac Spiski,
do nabycia u nakładcy po cenie złr. 1 ct. 25 za pudełko, zawierające 25 listów i 25 kopert. 832 6 15

Wieszadła po 10 ct. sprzedaje A. Szafrański w Krakowie.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz